

2362.427

ZUZANNA RABSKA

BIBLIOTEKA

Zw. Zaw. Górników
przy kop. Godzic II

DOGARESSA



WARSZAWA. — 1912

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW — G. GEBETHNER I SKA.

[defekt book tabl.]

NIEWOLNICA

OSOBY DRAMATU:

**SKÓRA BIAŁEGO NIEDŹWIEDZIA
SKÓRA RUDEJ PANTERY
CZŁOWIEK .**

...Uczeń, który czyścił dzbany
w zgromadzeniu świętem i od-
mówił wody wędrowcowi, zmę-
czonemu długą drogą, został za-
mieniony w dzban...

(Z ksiąg *Samghâ Rakshita*).

(Pokój z artyzmem umeblowany. Atmosfera hedonizmu i wygody. Książki rozrzucone niedbale wszędzie; kwiaty wędzną w misternych wazonach Murano i Tiffany. Na ścianach spłowiałe gobeliny o naiwnym deseniu. Bogaty przepych starych mebli, inkrustowanych bronzem. Lubieżne akwaforty modernistyczne, a obok spokojne, klasyczne kopie starych mistrzów. Zupełne pomieszanie epok, kierunków estetycznych, zamiłowań! Polichromie z jasno złotego bronzu z białymi twarzami, rżniętymi w kości słoniowej, obok — starożytny posąg bożka Hypnosa... Organy przysłonięte całunem ze starej materii w żółte irysy. Zmierzch wnika powoli przez szkła witraży, gasząc intensywne barwy i desenie. W tym zmierzchu i ciszy, w nieobecności Człowieka, przedmioty martwe będą miały swój byt, swą przeszłość, swe aspiracje, świadomość swych praw i krzywd, swe głębokie dramaty, których nigdy Człowiek nie będzie w stanie zrozumieć. Życie ich wewnętrzne, w miarę jak zbliża się Noc, staje się wymowniejsze, pełne głębszych uświadomień).

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(rzucony na niską, wschodnią otomanę podnosi ostrożnie szeroką głowę o krótkich uszach — nastuchuje)

Czy śpisz, siostró?

RUDA PANTERA

(rozciągnięta płasko przed biurkiem, zaświeca czarnymi, błyszczącymi oczami)

Nie, czuwam już od paru chwil jak i ty... Nie mogłam się doczekać naszej godziny, godziny zmierzchu, by nareszcie żyć, by mówić o sobie, o tem na co patrzę długie dnie i noce memi szklanemi oczami, które widzą więcej od niejednych oczu żywych...

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(porusza się ciężko, przeciąga po długim śnie)

Ach, żyć! żyć! I we mnie jest ta wściekła żądza życia, której nie tłumi długi sen w służbie u Człowieka! Słyszę, jak na zegarach biją godziny, biją bez końca, powtarzając tę samą ilość uderzeń, tak jak powtarzają jedno i te same dzieje tych dni przeklętych... Oh, żyć! Spieszno mi żyć nareszcie!

RUDA PANTERA

Powiedz, dlaczego oboje skazani jesteśmy na

tę rwącą tęsknotę za życiem, gdy nam, przedmiotom martwym, sen wieczny przeznaczony?

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

Nam siostrze spać nie dają wspomnienia. Widzę wciąż jeszcze siebie tam, w krainie wiecznych lodów i polarnej zorzy! *(w zadumie)* Po całunie lodowym, ciągnącym się na setki mil skacząc przez bezdenne rozpadliny, szedłem przed siebie nie ścigany, nie zatrzymany przez nikogo, — biały król białego państwa! Raz wszedłem na górę lodową, wysoką, jak kościelna wieża i pływałem na niej, jak na olbrzymim okręcie po bezmiernych oceanach, zaglądając w oczy śmierci. Przyszedł Człowiek, zabił mnie zdradziecko, rzucił bezmyślnie do swych stóp z żądzą władzy nademną, gdy mnie przeznaczona była w białej pustyni nad nim władza! Przeklęty niech będzie, przeklęty!

RUDA PANTERA

Straszna jest ta twoja nienawiść do Człowieka!

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

Oh, tak, nienawidzę go, nienawidzę całą potęgą nienawiści, do jakiej zdolna moja żywiołowa, pierwotna natura, natura, której zdrowego

piękna nigdy on nie zrozumie i nie oceni! Nienawidzę próżniaka, zamieszkującego ten pokój! Cały przesyty życiowy, całe chore niedołęstwo i niemoc uczuciowa, którymi przesiąknięte powietrze tego pokoju, wywołuje we mnie szal życia! Moje gorące pragnienia potęgują się w stosunku do jego zniechęcenia, do jego niemocy!

RUDA PANTERA

(do siebie)

Jak on go strasznie nienawidzi!

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

Gdy moje zmartwiałe członki chcą się prężyć do zdobyczy i do rokoszy, muszę dźwigać na sobie ciężar istoty zmęczonej tem, co wie, zarówno jak tem, czego nie wie, istoty, żyjącej w świecie niekonsekwencji i niedopełnień! Gdy śni mi się bujna, dzika swoboda i męczę się niewymownie, leżąc beczynn timeruchomo, on rozmyśla o sobie, o sobie tylko, nudzi się i ziewa! Mnie zaciekawiało wszystko to, co żyje w mej białej krainie, co tam oddycha i umiera, co widziałem i czego już nigdy nie zobaczę, a jego nudzi z góry książka, której jeszcze nie otworzył, kobieta, której jeszcze nie posiadał, myśl własna, nim oblekła się w słowa! Oto dlatego go nienawidzę!

RUDA PANTERA

(cicho)

Powinienes go raczej żałować...

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(z pasyą)

Nie jego powinienem żałować, ale raczej ciebie, żałować dlatego właśnie, że tego nie rozumiesz! Zaiste, wstyd mi za ciebie... Czyż nigdy w niekończące się dni twego służalstwa nie marzysz o tem, żeś wolna, że przebiegasz dziewicze lasy podwzrotnikowe, przedzierasząc się przez gąszcz kwiatów tak wysokich, jak człowiek, a których woń zabija czasem jak strzalał murzyna? Nigdy nie widzisz siebie, wpatrzoną w szalejące wody siklaw, zaglądającą w oczy słońcu, lejącemu złoty ogień, niby roztopiony bursztyn? Nigdy nie wspominasz jaką rozkoszą jest chleptać ciepłą krew rozdartej własnymi kłami antylopy?

RUDA PANTERA

Jakie to dziwne, że ty to czujesz *za mnie*, ty, coś nigdy nie był w krajach gorących...

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(unosząc się)

Tak, istotnie, czuję to za ciebie, siostro! Ja,

biały mieszkaniec zimnego państwa, za ciebie
czuję cały żar południa!

RUDA PANTERA

(*ciekawie*)

A czym to się dzieje, biały bracie?

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(*głucho*)

Bo cię kocham... Bo nie mogę na to patrzeć
spokojnie, żeś niewolnicą... u stóp Człowieka... Bo
mi się wydaje, że gdyby była na świecie siła,
coby cię obdarzyć mogła życiem i wolnością,
obudziłaby się w tobie pierwotna dusza istoty *wier-*
nej swojej naturze... A wtedy, ty niewolnico czło-
wieka, musiałabyś mnie pokochać, pokochać za
to właśnie, że ci oczy otworzył, że, choć zro-
dzony na przeciwnym krańcu ziemi, zrozumia-
łem cię, zanim rozumiałaś samą siebie...

RUDA PANTERA

(*ze smutkiem*)

Zapóźno!...

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(*w uniesieniu*)

Zapóźno... O, czyż myślisz, że nie wiem, co
to znaczy? Czy myślisz, że, wpatrzony w cie-
bie bez przerwy przez ciąg nieskończonych dni
i nocy niedoli, nie rozumiałem twej duszy slu-

żalczej? Chcesz, to ci powiem... Wybije późna godzina, pan nasz wróci z nocnej hulanki do swego gabinetu, wróci z nerwami w strzępach, pełen niesmaku do siebie i do świata, przekreśli elektryczność, zaświeci nią nam w nasze czuwające, szklane oczy... A potem, chwiejąc się na nogach, wstrząsany czkawką pijacką, będzie szedł przez pokój, będzie szedł po tobie, po twojej skórze, rozciągniętej u jego stóp, będzie cię deptał, nieświadom nawet tego, że to czyni... A po twojej rudej, mieniającej się skórze przebiegnie dreszcz... dreszcz rozkoszy... Spreżysz się niewidocznie sama w sobie z radości, że *on* cię depcze, ty urodzona niewolnico! Będziesz patrzyła za nim z podłą, płaską żądzą, by jeszcze raz cię podeptał, byś jeszcze raz była u jego nóg...

RUDA PANTERA

(spuszcza głowę)

Powiem ci mą tajemnicę... Dusza ma odbyła długą wędrówkę. Zanim zostałam panterą, byłam *kobietą*...

.

(Chwila ciszy. Noc się stała w pokoju zupełnie czarna, nieprzenikniona, zatarła kontury i barwy przedmiotów. Niedźwiedź spreża się do rozpaczliwego skoku, pantera leży nieruchomo, zastygła od zgrozy. Świecą ich oczy szklane, utkwione w siebie nawzajem, pełne przeżenienia).

RUDA PANTERA

Tak, byłam kobietą i moja tęsknota za życiem jest tęsknotą za życiem *ludzkim*... Dlatego nie możemy się zrozumieć, dlatego nigdy odpowiedzieć nie mogłam na twoją miłość... Ha, tyś myślał, że nas dzieli twój biegun, a mój równik, tyś przypuszczał, że przepaścią między nami jest twoja tęsknota za białym mrozem, a moja — za białym słońcem! Nie wiesz, czym jest wyrafinowane, pełne tajemnic dla siebie samego serce człowieka, więc nie jesteś w stanie zrozumieć, co łączy kobietę z mężczyzną... Widzisz, wiedziałam jak jesteś bohaterski, jak silny, jak świetny w każdym geście, stworzony do tego, by wzbudzać zachwyt, z którego miłość tryska, jak ze źródła, a kochałam jego, którego nic nie nęci, nic nie wzrusza, nic nie zaciekawia, który nie umie ani kochać, ani nie nawidzieć... Ty tego nie zrozumiesz nigdy, że taka przepaść, nie dzieli, lecz łączy... Ty tego nie rozumiesz, że moja żywa dusza szaleć mogła za uściskiem głazu martwego...

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(*głucho*)

Mów mi o nim...

RUDA PANTERA

(zamyślona o przeszłości)

Byłam jego miłośnicą, jego niewolnicą, jego rzeczą... Leżałam w mym cudnym, zmysłowym kształcie kobiecym u jego stóp, pełna miłości i oddania, tak oto, jak dziś leżę jako martwa skóra rudej pantery, zabitej przez niewiadomego strzelca, w niewiadomych puszczech... To uczucie poddaństwa nie upakarzało mnie... Było zatraceniem się w woli kochanego człowieka, było właściwą treścią słabej, ufnej duszy kobiecej. Z pokory tej płynęło wielkie, wzniosłe szczęście...

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(szyderczo)

Ha, mści się dziś na tobie twoje »wzniosłe szczęście!«

RUDA PANTERA

(wyniosłe)

O, ty tego nigdy nie zrozumiesz! Nie zrozumiesz miłości, która była tak wielka, tak nie żądająca niczego dla siebie, iż szczęściem *dziś* jest przypomnienie, jak *wtedy* deptał, jak *wtedy* z okrucieństwem ujarzmił duszę!

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(z pogardą)

Niewolnica!

RUDA PANTERA

(nie zważa na jego szyderstwo)

Tu, w tym pokoju go kochałam... Na tej kanapie, na której leżysz, dawał mi swój chłodny uścisk miłości, a sprzęty tego pokoju słyszały jego słowa, tak często okrutne i niedobre, którymi mnie biczował. Formy jego miłości były takie, iż chwilami myślałam, że mnie nienawidzi. Gdy mnie brał w swój uścisk, myślałam, że mnie zabija, gdy mi mówił o swej miłości bezwstydnej i szalonej, myślałam, że mnie chłoczce, gdy pokornie, nieśmiało wyznawałam mu swą miłość, uśmiechał się pobłaźliwie, a mnie się wtedy wydawało, że się śmieje w głos, że się trzęsie ze śmiechu... Kochałam go mimo wszystko, a może właśnie dlatego... Marzyłam, aby do tego samego pokoju wrócić po śmierci, aby stać się rzeczą martwą, należącą do niego, która go do końca nie opuści... Przez jakąś ironję wielkiej Woli, czuwającej nad nami, zostałam dziką panterą w afrykańskich puszczech i tam męka moja była bez granic... Nie w mojej naturze, w słabej i chwiejnej naturze kobiecej leży żądza władzy nad człowiekiem! nie chciałam się rzucać, szarpać, zabijać, chleptać krew gorącą, być panią życia i śmierci człowieka! Marzenie moje było wtedy dopiero wysłuchane przez wielką Wolę, gdy, jako skóra zwierzęca jako

martwa rzecz, mogłam *tu* wrócić i *tu* położyć się u jego stóp...

.

(Długie milczenie. Niedźwiedź pręży się, chce zeskoczyć z kanapy, i zostaje, sapiąc głośno, z wściekłością hamowaną. Pantera płasko, pokornie rozłożona na ziemi patrzy w niego lękliwemi, świecącemi oczami).

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(z mocą)

Zgładzę go!

RUDA PANTERA

(z ironią)

Ty?! Wyschnięta skóra zwierza, której wola jest w tej chwili, tak jak życie, tylko złudzeniem?

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(złośliwie)

A czemu w takim razie, jeśli nie złudzeniem, jest twoje dziś uczucie do tego człowieka, niedoleżna, sucha skóra pantery?

RUDA PANTERA

(w zadumie)

Tak, może masz słuszość. Złudzeniem może także tylko. Ale, kto wie, złudzenia są często-kroć może taką samą prawdą, jakrzeczywistość, jeśli się w nie wierzy...

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(niedowierzająco)

Wierzysz więc w swoje złudzenie?

RUDA PANTERA

(z przekonaniem)

Wierzę w mą miłość, która przetrwała metampsychozę i śmierć, wszystko jedno, czy jej na imię *złudzenie*, czy *prawda*...

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(podnosi głowę, strzyże uszami, węszy)

Cyt... Idzie!

RUDA PANTERA

(drży, mieni się, sierść jej fosforyzuje światłem)

On?!

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(patrzy na nią z politowaniem)

Biednaś ty! Ale kogo lękasz się w tej chwili: mnie, czy jego?

RUDA PANTERA

Nie wiem... nie wiem...

(Za drzwiami słychać kroki. Wchodzi Człowiek, zakręca klucz za sobą. Szuka po omacku guzika elektryczności i namacać go nie może. Chwiejąc się, belkocąc wyrazy bez związku, przechodzi przez pokój, stąpa po skórze

pantery... Zbliża się do kanapy i upada niedoleźnie na skórę niedźwiedzia. Ziewa przeciągle raz, drugi i trzeci. Przymyka oczy).

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ
(*z chytrą radością*)

Usypia... Mam go teraz w swej mocy... Leży w mym uścisku, jak w uścisku kochanki. Potrzebuję tylko obie łapy zarzucić mu na szyję, przycisnąć mocno...

RUDA PANTERA
(*z przerażeniem*)

Nie uczynisz tego!

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

Noc dzisiaj łaskawa... Nie mógłbym tego uczynić, gdyby w pokoju był chociaż najdrobniejszy atom światła. Nie chcę cię pozbawić rozkosznego widoku... Patrz, wypatruj twemi kocimi oczami o podłużnych, złotych źrenicach! Przypatrz się dobrze! Oto za chwilę, gdy łapy mocniej zacisnę, będzie się prężył i dyszał w mym uścisku piekielnym, jak najpłomenniejszy kochanek! Ha, przypomni ci się niejedna chwila szału! Niejeden spazm rozkoszy!

RUDA PANTERA
(*lękliwie*)

Uczyniłbyś — zbrodnię?

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

A komuż i na co przydać się jeszcze może to życie próżniacze, wypełnione nudą i niesmakiem?

RUDA PANTERA

(pokornie)

Mnie, która kocham...

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(złośliwie)

Tobie?! Powleciesz się za nim w krainę cieni i w nowym życiu znowu oddychać będziesz powietrzem wspomnień... Wszak ci to wystarcza...

RUDA PANTERA

(niedowierzająco)

Chcesz mnie tylko nastraszyć... Prawda?... Powiedz! Bo jak nawet uprawdopodobniłaby się ta śmierć w życiu, w oczach ludzi, co szukają przyczyn wszystkiego?

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

I o tem pomyślałem. Gdy rano przyjdą ludzie, wyważą drzwi i zobaczą stężalego już trupa, rozłożonego nieruchomo bez kropli krwi na mej skórze białej, powiedzą, nie umiejąc znaleźć prawdziwych motywów śmierci: »umarł

na aneuryzm serca» Czyż to byłoby nie możliwe? Hulał, podniecał się, szarpał sobie nerwy — mógł więc umrzeć nagłą śmiercią po przehudanej nocy! Ludzie tak często nie wiedzą o tem, że śmierć bywa zemstą przedmiotów martwych, którym uczynili za życia krzywdę...

RUDA PANTERA

(błagalnie)

Nie czyń mu nic złego!

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

Odejdź! Nudzisz mnie już! Nie jesteś w stanie zrozumieć uczuć żywiołowych, nie zrozumiesz nienawiści, boś i miłości nie rozumiała nigdy! I dlatego powiem ci jeszcze coś strasznego, powiem coś, co cię zmrozi, w czem jednak po chwili uznasz prawdę...

RUDA PANTERA

(niespokojnie)

Mów!

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

...Zabiję go *na twoje żądanie*... Zabiję go *za ciebie*... bo ty tak chcesz! Bo miłość twoja była wtedy nienawiścią, o czem sama nie wiedziałaś, a teraz dyszy pragnieniem zemsty...

RUDA PANTERA

?!

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

Ty go nie kochasz teraz, boś go nie kochała nigdy! Boś go *nie mogła* kochać! Człowiek ten wtedy nie uszanował w tobie człowieka, podobnie jak teraz, deptając po tobie, nie szanuje w tobie swej rzeczy... Buntowałaś się zawsze i teraz się buntujesz, oszukując siebie. Nie mogłaś mu darować, że nigdy nie chciał zrozumieć twojej pychy, zatracającej się w miłości, twojej dumy, z której wyzuwałaś się dla niego!

(Pantera milczy, poruszona do dna.)

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

Milczysz? Groza zamknęła ci usta? *(do siebie)* Czyżbym się omylił? Ha, zaraz się przekonam!...

(Łapy spuszczone po obu stronach kanapy podnosi nagłym ruchem i krzyżuje na szyi mężczyzny, który rzuca się w śnie niespokojnym. Pantera stara się zmrużyć swe błyszczące oczy, nie widzieć, nie rozumieć)

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(dramatycznie)

Ha, nie masz powiek, musisz patrzeć! Patrz, czyś go tak miłośnie opłatywała kiedy sobą, jak ja to czynię w tej chwili?! *(zaciska łapy)* Słyszysz, już się zbudził, chce się wydostać,

bronić, zrzucić ze siebie ciężar mych łap morderczych! Wszystko to wydaje mu się śmiertelnym koszmarem, z którego się zbudzi... na nową nudę. Słyszysz już dyszy, rzezi, już rozum zatracą! Broń swego pana — niewolnico!

RUDA PANTERA

(patrzy szeroko otwartemi, sparaliżowanemi z przerażenia oczami)

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

Jeszcze chwila! Zacisnę tylko mocniej łapy... No, nie ruszasz się, nie skaczesz na mnie, nie rozszarpujesz mnie, dzika pantero, o którą walczy dwóch samców?...

(Człowiek szamocze się rozpaczliwie ze zwierzem, ale siły go opuszczają. Wypreża się jak łuk — i opada. Znowu się wypreża, dysząc coraz ciszej, coraz ciszej...)

BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

(odejmuje łapy, patrzy na panterę zuchwale. Przepyszna siła bije z jego ogromnego cielska, z kłów wystających, łap potężnych i wielkiego łba o małych czarnych oczach).

No, co mi teraz uczynisz ruda siostrzyczko?

RUDA PANTERA

(walczy ze sobą, po skórze jej przebiegają nerwowe

ognie. Podługne, żółte źrenice zwęza przerażenie i zachwyt. Wreszcie, jednym niespodzianym susem, znajduje się przy niedźwiedziu i rozkłada się przed kanapą tym samym pokornym kształtem, którym leżała przedtem, przed biurkiem).

Wspaniały jesteś, piękny i mężny! Kocham cię!

.

(Niedźwiedź patrzy drwiąco na Panterę, poczem wybuch śmiechem piekielnym. Przepyszne, białe jego cielsko wstrząsają konwulsye, które są jakby refleksem drgawek przedśmiertnych konającego Człowieka.

W kolorowe witraże uderzać poczyną słońce prętami ze złota, a na to hasło usypiają obie skóry i wszyscy w pokoju niemi świadkowie dramatu).



BIBLIOTEKA

Zw. Zaw. Górników
przy kop. Godzlec II